

Koligacja Gie Ka, Podr

(Majkel)

Wsiadam, na przedzie jak zwykle dom starców
Ma mi to przeszkadzać? Przecież czas nie oszczędzi nas już
W tych szarych twarzach, widzę jak zmienił im się nastrój
To stara sprawa, czuję że żyje w innym światku
Trzydziestu świadków, jak typ wrywa w walce torbę
Wszyscy wpatrzeni, w to co za oknem jakby w ogóle
Nie było ich tam, i to jest problem
W dodatku patrzą na mnie, jakby to był mój ziombel
Dlaczego znów podle, poczułem się jak Google - to speed
Poranny kac, którego nie wyleczy nawet klin
To kiepski film, pełen statystów
Z niewyraźną główną rolą, w ludzkim mrowisku
A dziś znów, patrzę na miasto przez brudne szyby
To że jestem sobą, jest tu namiastką alternatywy
Naciągam kaptur, w słuchawkach tłuste bity
Wysiądę w parku, przejdę się już lepiej po ulicy

(Kesaj)

Ten autobus ledwo jedzie, to podróż bez wrażeń
Te twarze w nim, jakoś czuję że je parzę
Jestem taki sam, ale dla nich jak błazen
A przesadzę takim stwierdzeniem
Siedzenie, szyba - za nią świat, przestrzenie
My, jedziemy ale sami dla siebie
Sny, niemych twarzy zdjęte milczeniem
Pół ludzie, pół cienie jak w drodze na więzienie
Śledzi nas brzmienie, zwykłości masy
Do szkoły, pracy, do nikąd dla trasy
Polacy, wrogowie - kto nas tak wypaczył?
Wygląd bliźniaczy, bo trudno o różnicę
Gdy w kraju następnym, w tą samą metryce
Łykając obłędy, wierząc w tajemnice
A to oczywiste, prostą rzecz widzę:
Niema nadludzi, nie pomylił się Nietzsche

(Majkel)

Autobusy, jeździmy nimi
Niema ucieczki, od komunikacji miejskiej
To my studenci, to my Polacy
Czy brak pieniędzy, w drodze do pracy
Co dzień te same trasy, i zerwane więzy
Z pasażerami obok, jak kogoś pchniesz on ci odda
I wszyscy popychamy się od okna do okna
Kierowca szarpie na skrzyżowaniach
Wchodzi w zakręty ostro, i nie żałuje hamowania
Kto złapie uchwyt, może się czuć dziś jak król
I stać prosto dumny, że swoich towarzyszy wkurwił
Ci w niemej furii, zwracają się do niego zadem
Byle nie gadać z kimś, komu coś wyszło tym razem
To nie przypadek, tak życie jedzie po wertepach
Chwytasz się i się puszczasz, czas przerwać ten letarg
Jak mówi poeta: Jedziemy przez Polską dzicz
Przed nami nic, za nami nic i ktoś otwiera drzwi
Nagle zryw, i tłok w autobusie zaraz minął
Każdy się kitra, bo do środka wszedł kanarinio

(Kesaj)

Czy czeka nas zjazd do zajezdni, lub pętla?
Natrętna rzeczywistość, odciska nam piętna
Upchani w te autobusy, i klatki na piętrach
Zdławimy pokusy, przestaniemy pamiętać
Że jest gdzieś: piękno, sprawiedliwość i pokój
Lecieli byśmy tam, nawet w tym tłoku
Ale powiedz jak, Ikarusy wzbić do lotu?
Chwila, nie jestem gotów by snuć te myśli
To przegrana w wyścigu, więc pieprze wyścig

Dla korzyści, krzyczą dziś ci materialści
Mam umysł - czysty, to jedna z najwyższych
Autobus - wiezie mnie, lecz nie zniszczy